

Gibson

Thunderbird 2015

Będąc przyzwyczajonym do obcowania z wysokiej klasy instrumentami, nie sądziłem, że coś, co nie jest ani customową, ani butikową robotą, może mnie tak zachwycić. Ten model Gibsona ma już ponad pół wieku i dalej zachwyca. Poza tym instrument z USA to bajka napisana zupełnie inaczej niż jakaś manga z Dalekiego Wschodu. Słońce Kalifornii i radość tworzenia pięknych wioseł wprost emanują z każdego elementu tego instrumentu i nie sposób oderwać od niego oczu i dłoni! Na dodatek całe to чудо siedzi w sztywnym futerale wyściełanym amarantowym futerkiem i emanującym zmysłowym, przypominającym czekoladę zapachem.

testował

Maciek Warda

sprzęt dostarczył:

Lauda Audio

tel. 58 555 06 60

info@lauda-audio.pl

www.lauda-audio.pl



strona producenta:

www2.gibson.com

opis

Pasywna gitara o mahoniowej konstrukcji neck thru body, z pasywną elektroniką, dwoma humbuckerami i funkcjami rozłączania cewek.

cena:

7499 PLN

Po piętnastu minutach gry moje palce nie pachniały niklem ani żadnym metalicznym zapachem, ale tym, czym środek futerału, a więc... czekoladą! Kolejne zaskoczenie i kolejny uśmiech na twarzy.



Kiedyś thunderbirdy leciały "na pysk". W modelu z 2015 roku nie ma śladu po tej właściwości - jest on idealnie wyważony i leży na brzuchu jak przyklejony

Gibson Thunderbird to ulubiony instrument największych basowych rockandrollowców i ladaco, jakich dźwigały sceny. Grali lub grają na tym modelu: Gene Simmons (KISS), John Entwistle (The Who), Krist Novoselic (Nirvana), Adam Clayton (U2) czy też Nikki Sixx z Motley Crue. Pierwszy model powstał w 1963 roku jako próba dołączenia Gibsona do stawki producentów basów na czele z Fenderem i Rickenbackerem. Ten bas okazał się godnym rywalem dla wspomnianych marek i po dziś dzień jest jednym z najważniejszych, najbardziej symbolicznych, najsilniej „rebelianckich” wioseł, jakie wyprodukowano. To po prostu symbol buntu, nonkonformizmu, scenicznej odwagi, artystycznej energii i wielkich emocji, jakie nieść powinno ze sobą rockowe show. Atrybut niejednej punkowej załogi, rockowych gwiazd czy metalowych rzeźników – nieważne, w mianowniku zawsze będzie tu młodość, hardość, hedonizm tudzież sceniczna rozróżba albo hotelowa demolka. I żeby nie było – do niczego tym opisem nie namawiam, ale przedstawiam po prostu uczciwie bas Gibson Thunderbird!

Cały geniusz konstruktorów tego wiośla i tych, którzy wpadli na jego upgrade AD 2015, wychodzi, gdy do rąk bierze je basista niezwiązany w żaden sposób z muzyką i scenicznym employ, do którego zostało predestynowane. Piszący te słowa jest tego najlepszym przykładem. Jest to bas trochę nie w moim stylu, ale pokochałem go od pierwszego dotyku i dźwięku. Z poprzednimi basami Thunderbird nie było mi aż tak po drodze, ale ten w swoim uroku i kuszeniu przeszedł sam siebie, poczynając od zapachu, poprzez wygodę gry, a kończąc na brzmieniu.

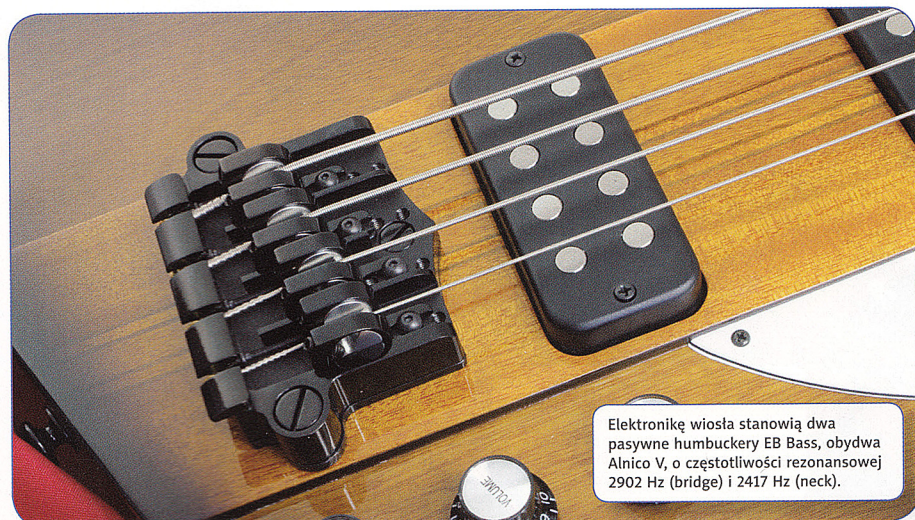
Budowa i komfort

Thunderbirdy od zawsze były konstrukcją neck thru body i tutaj też nie ma od tego odstępstw. Mahoniowo-walutowa szyjka przechodzi przez korpus, a w zasadzie dwa mahoniowe skrzydła reverse body doklejone zostały do imponująco długiego bloku drewna stanowiącego o sztywności i rezonansie całej konstrukcji. Pomimo masywności tych desek, instrument nie odbiega ciężarem od innych solidnych wioseł – nie jest to żadna smukła wyścigówka, lecz kawał wojennego topora, z którym mamy szansę podjąć każde-mu muzycznemu wyzwaniu.

Warto wspomnieć o wyważeniu modelu Thunderbird. Kiedyś te instrumenty miały tę cechę, że leciały

„na pysk”, czyli na główkę. W modelu z 2015 roku nie ma nawet śladu po tej właściwości, jest on idealnie wyważony i leży na brzuchu (albo na kolanach – zależy jak bardzo popuścimy gitarowy pasek) jak przyklejony. Poza tym mamy do czynienia z kilkoma innowacjami, o których trzeba tutaj wspomnieć. Moją uwagę zwrócił imponujący most Babicz Full Contact Hardware, który całą swoją powierzchnią leży na korpusie (a raczej na przedłużeniu szyjki) i przekazuje drgania strun na deskę. Jest masywny, stabilny i daje możliwość ustawienia akcji oraz menzury. Elektronikę wiośla stanowią dwa pasywne humbuckery EB Bass, obydwie Alnico V, o częstotliwości rezonansowej 2902 Hz (bridge) i 2417 Hz (neck). Dopasowano do nich podstawową korekcję w postaci dwóch potów volume i jednego master tone, działający na dwóch pickupach jednocześnie. Dwa przełączniki rozłączają po prostu cewki humbuckerów.

Kontynuując wątek nowej odsłony Gibsona, warto pamiętać, że firma korzysta wyłącznie z najlepsze-go gatunkowo drewna, o wyjątkowych właściwo-



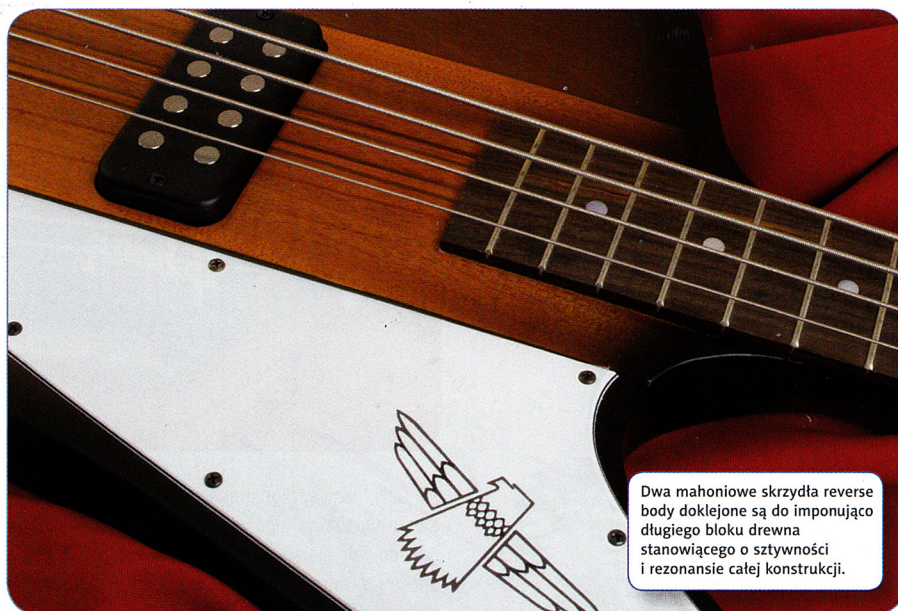
Elektronikę wiośla stanowią dwa pasywne humbuckery EB Bass, obydwie Alnico V, o częstotliwości rezonansowej 2902 Hz (bridge) i 2417 Hz (neck).

Brzmienia basu Thunderbird

są sterylne, pozbawione wszelkich przydźwięków i zniekształceń. Przy zachowaniu pełni basowego pasma, operujemy czystym dźwiękiem, jakiego nie powstydziliby się współcześni mistrzowie slapu.

Pomimo masywności tych desek, instrument nie odbiega ciężarem od innych solidnych wioseł – nie jest to żadna smukła wyścigówka, lecz kawał wojennego topora, z którym mamy szansę podołać każdemu muzycznemu wyzwaniu.

ściach rezonansowych i wyśrubowanych normach fizycznych. Poza tym, dla lepszego wyważenia basu i większej podatności na rezonans, pogrubiono (tak!) palisandrową podstrunicę. Masa ma znaczenie nie tylko w sportach walki... Za to kształt szyjki i wrażenia, jakie daje nam odczuć chwytania, to już bok-serska walka o mistrzostwo świata. Ślad nawet nie pozostał po „trzonku od łopaty”, bo takim mianem niektórzy określali kiedyś gryf modelu Thunderbird. Teraz mamy do czynienia z niemal jazzbasowym, wygodnym, szybkim, ale i konkretnym gryfem, który trzyma się ręki niczym karabin snajpera. Doszliśmy zatem do komfortu gry. Jest wysoki, a powoduje go potraktowanie podstrunnicy specjalnym olejowaniem oraz – najważniejsza rzecz – społowanie progów jumbo maszyną PLEK, która nie uznaje żadnych kompromisów w temacie wygody gry oraz intonacji. Przy niższej niż w poprzednich modelach wysokości progów,



Dwa mahoniowe skrzydła reverse body doklejone są do imponująco długiego bloku drewna stanowiącego o sztywności i rezonansie całej konstrukcji.

możemy ustawić niższą akcję strun, która uprzyjemni nam grę i w żadnym razie nie spowoduje wzrostu fret buzzu. Takich rzeczy w basie Thunderbird nikt by się chyba nie spodziewał! Poza tym po piętnastu minutach gry moje palce nie pachniały niklem ani żadnym metalicznym zapachem, ale tym, czym środek futerału, a więc... czekoladą! Kolejne zaskoczenie i kolejny uśmiech na twarzy.

Brzmienie

Potencjometry głośności, osobne dla każdego z przetworników, działają logarymicznie, co doskonale stychać. Wyciszenie od 100% do mniej więcej 50% następuje już po lekkim, bardzo nieznacznym przekręceniu główki w prawo. Dalsze 50% głośności (aż do kompletnego wyciszenia) obydwaj poty realizują precyzyjnie przez niemal całą swoją skalę działania. Jest to trochę kłopotliwe, bo trzeba się przyzwyczaić, że na początku ruchu potencjometru głośność spada gwałtownie, a potem już wprost przeciwnie. Z regułą master tone nie ma takiej sytuacji, zmienia on

barwy dźwięków jednostajnie i równomiernie na całej swojej skali działania. Tyle suchych faktów, teraz przyjemności. Przyznaję, że jeszcze nigdy nie słyszałem tak genialnie brzmiącego Thunderbirda. Właśnie łapię się na tym, że prawie brak mi słów do opisanego jego brzmienia, musiałbym po prostu niesmacznie rozpltywać się w zachwytach, a chciałbym tego uniknąć. Przede wszystkim brzmienia basu Thunderbird są sterylne, pozbawione wszelkich przydźwięków i zniekształceń. Przy zachowaniu pełni basowego pasma, operujemy czystym dźwiękiem, jakiego nie powstydziliby się współcześni mistrzowie slapu. Górkę po prostu rozwiązano tu po mistrzowsku, nie ma szklanki, nie ma nosowości brzmienia, jest natomiast kryształ mieniący się blaskomiotnymi harmonicznymi, jakie można sobie tylko wymarzyć w takim wiośle. Nagrania tego basu poprzez program DAW i w miarę porządnym interfejsie audio stają się dzięki temu godne najlepszych sesji i najpoważniejszych projektów. Z dźwiękiem tej jakości i tak atrakcyjną barwą można dokonywać cudów zarówno w postprodukcji, jak i w czasie rzeczywistym. Dla przykładu – Gibson Thunderbird w połączeniu z moim prywatnym efektem SansAmp po prostu urywa nogawki i nie chodzi mi tu o głośność, ale potężne, zwarte, jasne growlowe brzmienie. Regulacja głośności przetworników daje trochę możliwości, ale pamiętajmy, że cały czas jesteśmy w obszarze mocniejszych i cięższych gatunków. Na przetworniku neck mamy po prostu bardziej głębokie, tonalne i gorące brzmienie (z przesterem daje on efekt zwalistego, ciężkiego gruzu), a na bridge dochodzi do tego punkt, skupienie, jakby skomasowanie alikwotów w górze pasma – piorunujący efekt, szczególnie przy grze kostką. Rozłączanie cewek powoduje po prostu odchudzając brzmienia, które stają się dzięki temu bardziej skupione i lepiej spisuje się w miejscach z dużym pogłosem lub nędźnie zrealizowanym ustrojem akustycznym.



Imponujący most Babicz Full Contact Hardware całą swoją powierzchnią leży na korpusie (a raczej na przedłużeniu szyjki) i przekazuje drgania strun na deskę. Jest masywny, stabilny i daje możliwość ustawienia akcji oraz menzury.